Prenumerata wynosi:
w Austro-Węgrzech:
rocznie . . . . . . K 9·40
półrocznie . . . . K 5·—
kwartalnie . . . . K 3·—
Numer pojedynczy 25 hal.

Inseraty
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem 40 halerzy.

METALOWIEC

ORGAN
ZWIĄZKU METALOWCÓW W AUSTRYI
WYCHODZI CO SOBOTĘ WIECZÓR.
TELEFONU Nr 799.

Redakcya, administracya i ekspedycya:
Kraków, Wiślna 5. I. p.
codziennie otwarte od 11—1 w południe.

Redakcya rękopisów nie zwraca, bezimiennych listów nie uwzględnia, nieopłaconych nie przyjmuje.
TELEFONU Nr 799.

Numer 49. | Kraków, 4 grudnia 1909. | Rocznik III.

Słówko do blacharzy krakowskich.

Blacharze, to robotnicy sezonowi i dlatego przypuszczaćby należało, że robotnicy ci, pracując kilka miesięcy w roku, za swoją ciężką i z narażeniem życia swego pracę, otrzymują odpowiednią płacę. Takie przypuszczenie jest jednak mylne, przeciwnie, ta kategorya robotników otrzymuje mniejszą płacę, aniżeli inni robotnicy.

Stosunki w zawodzie blacharskim stają się coraz gorsze i nieznośniejsze, a to głównie z powodu, że robotnicy ci lekceważą i zaniedbują swoje własne interesy. A co gorsza, sprytni majsterkowie, widząc, że w szeregach blacharzy rozpowszechnia się ogromna demoralizacya, że jednostki, wierzące w kieliszek, dadzą się porwać rozmaitemi obiecankami, postanowili za wszelką cenę ludzi tych kupić dla swoich usług, czego też w zupełności dokonali. Tych kilku zauszników majstrów dokłada wszelkich starań, by organizacyę rozbić, używając przytem najrozmaitszych kłamstw przeciw organizacyi. Jedni marzą o organizacyi sezonowej na wzór murarzy, drugim zdaje się, że wkładki są za wysokie, a świadczenia za niskie, słowem wszystko obrzucają błotem i dokładają wszelkich starań, by tylko organizacyę w oczach drugich zohydzić. A majstrowie, głaszcząc się po brzuchach, budują kamienice za wyciśnięte pieniądze na robotnikach, śmieją się w kułak, że sztuczka udała im się w zupełności, i że już dzisiaj blacharz stał się powolnem narzędziem w rękach majstra.

Gdy dziś mówić blacharzom o organizacyi, to oni drwią sobie z tego i podochoceni alkoholem, wyrażają się o niej, jak o rzeczy zupełnie im nie potrzebnej, którą należy wyrzucić. Przysłowie mówi „dopóty dzban wodę nosi, dopóki się ucho nie urwie". Do czasu też tylko zausznicy majstrów będą rej wodzić między blacharzami, aż ogół nie pozna się na nich i nie poprze. Majstrowie są dziś panami sytuacyi i robią z robotnikami, co im się tylko żywnie podoba. Bądźcie przekonani, że jeszcze gorsze czasy nastąpią, aniżeli teraz, gdyż majstrowie bardzo dobrze wiedzą, jaka jest między Wami solidarność.

Po raz ostatni zwracamy się do Was z gorącym apelem, abyście się zastanowili, co czynicie, gdyż ta Wasza głupia polityka sromotnie pomści się na Was samych.

Już dzisiaj macie dowody, że majstrowie w lecie wykorzystują Was w niemożliwy sposób, a w zimie w czasie najkrytyczniejszym wyrzucają Was na bruk. Wówczas bez środków do życia, o głodzie i chłodzie zmuszeni jesteście szukać pracy, i wówczas żaden z tych doradców nie przyjdzie Wam z pomocą, wówczas nie chce widzieć Waszej nędzy, a nawet nie mieni się być Waszym kolegą; w takich to ciężkich chwilach, gdy robotnika wszystko zawiedzie, organizacya przychodzi mu z pomocą. Zważcie na to, że jesteście robotnikami sezonowymi, którzy przecież powinni więcej zarabiać, lecz do tej pory nie zdołaliście nic pod tym względem zrobić, gdyż nie mieliście siły. Wszystko przeprowadzić potraficie, jeżeli zbudujecie między sobą silną organizacyę. Blacharze krakowscy zastanówcie się, co czynicie.

Drożyzna a związki zawodowe.

Pierwszem zadaniem każdej prawdziwie robotniczej organizacyi zawodowej jest ustawiczna walka społeczna o coraz to wyższą stopę życiową robotnika. Wyższe płace i krótszy dzień pracy nie wyczerpują bynajmniej zakresu tej walki. Usiłowania skierowane do osiągnięcia tego celu mają w pierwszym rzędzie uczynić klasę robotniczą bardziej odporną i zdolną do stoczenia ostatecznej walki o uspołecznienie i *zsocyalizowanie całego społeczeństwa*. Ten wielki cel, jakkolwiek dzisiaj jeszcze odległy, zmusza związki zawodowe do zajęcia stanowiska wobec każdego objawu społecznego, który dotyczy życia robotników. *Drożyzna środków żywności jest bezsprzecznie jednym z takich zjawisk, które w pierwszym rzędzie ciąży na barkach klasy robotniczej i szkodzi jej najżywotniejszym interesom.*

Wychodząc z tego założenia, przedstawiciele wszystkich organizacyi, złączonych w państwowej komisyi zawodowej, na jednem z umyślnie w tym celu zwołanych posiedzeń zajmowali się sprawą drożyzny i podjęli szereg wniosków, mających przeciwdziałać tej strasznej lichwie, uprawianej dziś na robotnikach. O ile kwestya drożyzny jest sprawą dotyczącą każdego poszczególnego robotnika z osobna, o tyle posiada ona również bardzo doniosłe znaczenie dla naszych organizacyi zawodowych. Organizacye przez walki i ciężkie ofiary, ponoszone przez cały szereg lat zdołały podnieść stopę życiową robotnika, aż oto przez zbrodnicze podrażanie środków żywności wszystko to, co robotnicy zyskali, zostaje im odebrane i robotnik mimo walki i zwycięstw, przynoszących mu wyższą zapłatę, musi swą stopę życiową jeszcze ograniczyć. Wszelkie starania i ofiary związków zostają w ten sposób zakwestyonowane, warunki do zawierania umów i oznaczenia płac minimalnych zostają uniemożliwione przez zmniejszającą się wartość pieniądza, która powoduje, że za tę samą zarobioną kwotę otrzymuje się coraz to mniejszą ilość środków spożywczych.

W ten sposób zarządy związków zawodowych widzą, że praca ich zostaje udaremniona i że ze strony całej klasy robotniczej musi być rozpoczęta bardzo żywa akcya, którąby choć w części zapobiegła temu ograbianiu szerokich mas i rujnowaniu ich egzystencyi. Na wspomnianem plenarnem posiedzeniu przedstawicieli wszystkich związków uchwalono wystosować do przed-

---

ANTONI CZECHOW.

PROTEKTORKI.

Fiodor Piotrowicz, dyrektor szkół ludowych N-skiej gubernii, uważający siebie za człowieka sprawiedliwego i wspaniałomyślnego, przyjmował pewnego razu w swej kancelaryi nauczyciela Wremieńskiego.

— Nie, panie Wremieńskij — mówił, dymisya pańska staje się konieczną. Z takim głosem, jaki pan masz, niepodobna pełnić nadal obowiązków nauczyciela. Jakimże sposobem utraciłeś pan głos?

— Byłem spocony i napiłem się piwa... — odpowiedział szeptem nauczyciel.

— Żal mi pana! Służyłeś pożytecznie przez 14 lat i naraz takie zdarzenie! Oł, potrzeba takiego drobnego wydarzenia i karyera złamana... Cóż pan zamierzasz teraz czynić?

Nauczyciel nie odpowiedział nic.

— Czy masz pan rodzinę? — zapytał dyrektor.

— Mam żonę i dwoje dzieci, ekscelencyo.

Zapanowało znowu milczenie. Dyrektor wstał od biurka i począł się przechadzać po pokoju.

— Doprawdy, nie wiem, co z panem zrobić — odezwał się po chwili. — Nauczycielem pan być nie możesz, emerytury jeszcze nie wysłużyłeś... oddać pana na pastwę losu nie chciałbym. Jesteś pan pod moją opieką, służyłeś czternaście lat, radbym panu dopomódz. Ale w jaki sposób? Cóż ja mogę uczynić dla pana? Postaw się pan w mojem położeniu i powiedz: co mam począć?

Nastąpiło milczenie; dyrektor przechadzał się w zamyśleniu, a Wremienskij, przygnębiony swojem nieszczęściem, siedział na brzegu stołka i dumał. Nagle dyrektor rozpromienił się i klasnął w palce.

— Dziwię się, że mi to wcześniej na myśl nie przyszło! — począł mówić szybko. — Posłuchaj pan, co mogę zaproponować... W przyszłym tygodniu ustępuje z posady w ochronce sekretarz. Jeśli pan zechcesz, to możesz zająć po nim miejsce. To będzie dobre dla pana!

Wremienskij, niespodziewając się takiej łaski uradował się.

— Wybornie zatem — zawołał dyrektor. — Podanie musisz pan wnieść jeszcze dzisiaj...

Pożegnawszy Wremienskiego, Fiodor Piotrowicz doznał ulgi na sercu i uczuł zadowolenie: przed nim nie było już pochylonej postaci zachrypniętego pedagoga i przyjemnie było mu pomyśleć sobie, że ofiarowawszy Wremienskiemu wolną posadę, postąpił sprawiedliwie i sumiennie, jak przystało na człowieka dobrego i zupełnie uczciwego. Błogie usposobienie owo nie trwało jednak długo. Gdy, powróciwszy do domu, zasiadał do obiadu, żona jego Nastasya Iwanowna, przypomniała sobie nagle:

— Ach, prawda, o mało, żem nie zapomniała! Wczoraj była u mnie Nina Siergiejewna i wstawiała się za pewnym młodym człowiekiem. Otwiera się podobno w naszej ochronce posada...

— Tak jest, ale posada ta obiecana jest komu innemu — odrzekł dyrektor, chmurząc czoło. — Znasz zresztą moje zasady: nie rozdaję nigdy posad protegowanym.

— Wiem, ale przecież dla Niny Iwanowny można uczynić wyjątek. Kocha nas, jak krewnych, a myśmy dotąd nic dla niej nie zrobili. Nie odmawiajże jej, Fiedia? Obraziłbyś ją swoją odmową, a i mnie także.

— Kogoż ona popiera?

— Połzuchina.

— Jakiego Połzuchina? Czy nie tego, który grał rolę Czackiego w Nowy Rok, podczas przedstawienia w klubie? Tego gentelmana? Za nic na świecie!...

Dyrektor przestał jeść.

siębiorców otwarty list i wręczyć go nadto wszystkim organizacyom przedsiębiorców, z dokładnem przedstawieniem skutków, jakie dla klasy robotniczej posiada obecna drożyzna.

Ze względu na ważność sprawy, list ten przytaczamy dosłownie:

Do naszych przedsiębiorców!

Zorganizowani zawodowo robotnicy całej Austryi prowadzą od szeregu lat walkę z rosnącą ciągle drożyzną za pomocą samopomocy klasy robotniczej! Kto jednak spojrzy na rozwój cen w ostatnich dziesięciu latach, na oficyalne statystyki i prywatne prace naukowe, ten nie może nie widzieć, że ustawicznie wzrastająca drożyzna wszystkich artykułów obniża każdą koronę zarobku robotnika. O położeniu klasy robotniczej rozstrzyga nie ilość zarobionych pieniędzy, lecz ilość chleba, mięsa, jarzyn, jakość mieszkania i ubrania, które za ten zarobek może kupić. Ta realna wartość zarobku przez rosnącą ciągle drożyznę została zmniejszoną, a przez to musiało nastąpić obniżenie się stopy życiowej robotnika.

Tylko bardzo krótkowzroczni i zacietrzewieni ludzie w ciężkich walkach zarobkowych, prowadzonych w ostatnich latach, mogą się dopatrzeć samowolnej zaczepki. Klasa robotnicza broni tylko swej stopy życiowej, prowadzi walkę obronną! Nawet w kraju najwyższych zarobków, najtańszych środków spożywczych i najbardziej owocnych walk zawodowych, w stanach zjednoczonych urzędowe biuro pracy w Waszyngtonie widziało się zmuszone stwierdzić fakt, że zwiększone zarobki pozostają znacznie w tyle wobec zwiększonych cen środków spożywczych. A o ileż gorzej jest u nas, gdzie drożyzna postępuje w szybszem jeszcze tempie.

Musimy z całą stanowczością odrzucić argumentacyę drobnomieszczańskich i chłopskich demagogów, że podwyżki płac w przemyśle — robotnicy rolni organizacyi jeszcze nie mają — spowodowały podrożenie produktów rolnych. Nietylko zdrowy rozsądek, ale również cyfry wykazują jaskrawo cały fałsz podobnego twierdzenia. Jako dowód przytoczymy tylko jedną okoliczność: jakkolwiek zarobek górników wogóle się podniósł, mimo to na jeden wydobyty cetnar metryczny węgla przypada mniejsza suma zarobku, niż dawniej.

Niestety, zupełnie wyczerpującą statystykę pod tym względem posiadamy tylko odnośnie do produkcyi węgla. Jeżeli zestawimy dotyczące daty, ogłoszone przez urzędową statystykę za ostatnie pięć lat, natenczas dla całej Austryi otrzymamy następujący obraz:

	1902	1904	1906
Ilość cetn. metr. w milion.	110·45	118·68	134·73
Ilość robotników	66.582	66.507	68·115
Zarobek robotników w milionach koron	44.968	45.874	51.355
Roczny rezultat pracy jednego robotnika w centr. metryczn.	1.659	1.785	1.977
Na jeden centn. metr. przypada zarobek robotn. w halerzach	40·7	38·8	38·1

Z cyfr tych widać, że mimo wprowadzenia 9-godzinnej szychty w górnictwie i mimo wywalczonej podwyżki płac, nie zmniejszyła się ani wydajność pracy robotnika, ani nie wzrósł udział zarobku jego w kosztach wydobycia centnara metr. węgla. Przeciwnie, wydajność pracy robotnika wzrosła rocznie z 1609 na 1977 centnarów metrycznych, natomiast płaca, przypadająca na jeden centnar metryczny, spadła z 40·7 na 38 hal. Fakt ten wykazuje, że większa ochrona robotnika i wyższe płace zwiększają wydajność pracy robotnika.

Owi demagodzy zapominają, że techniczne ulepszenia pociągają za sobą zmniejszenie się kosztów produkcyi i nietylko wyrównują, lecz jeszcze w znacznym stopniu przewyższają podwyżkę płac.

Stosowanie nowych wynalazków w całej naszej produkcyi powinno pociągnąć za sobą znaczne obniżenie cen towarów nawet wtedy, gdy płace odnośnych robotników zostają podwyższone. Na koszta wytwarzania środków spożywczych, klasa robotnicza nie wywiera prawie żadnego wpływu. Nie da się zaprzeczyć, że walki nasze nie są walkami zaczepnemi ale odpornemi, narzuconemi nam przez lichwiarską politykę agraryuszów.

Podnosimy tedy przeciw związkom przemysłowców, a przedewszystkiem przeciw samym przedsiębiorcom zorganizowanym w stowarzyszeniach przemysłowych, zarzut, że nie pojmują i nie rozumieją natury tej walki i zaniedbują swe własne polityczne i gospodarcze obowiązki. Bez energii i bez zrozumienia stoją oni wobec bezczelności agraryuszów. Straszne w swym działaniu skutki ceł agrarnych, zakaz przywozu mięsa, uniemożliwienie zawarcia traktatów — to wszystko rzeczy, których nie byli w stanie zrozumieć, a tem bardziej obronić. Nawet dawni panowie rzesz niewolniczych starali się o utrzymanie i wyżywienie swoich niewolników, a i w dzisiejszem społeczeństwie burżuazyjnem pracodawcom nie mniej powinno zależeć na dobrem odżywianiu robotnika. Austryacka burżuazya, mała czy wielka, nie spełnia jednak obowiązku nawet wobec swego własnego interesu. Bez akcyi obronnej, bez słowa protestu pozwala ona lichwiarzom agrarnym na obrabowywanie swych kieszeni i kieszeni robotników. Burżuazya nie może zrozumieć, że robotnik przemysłowy, który stoi w pewnym stosunku z nią, a nie z agraryuszami, nie ma innego środka obrony, jak tylko domaganie wyższej zapłaty od tego, który mu płaci. Jeżeli nie chce żony swej doprowadzić do rozpaczy, a dzieci pchnąć w objęcia głodu, to musi podjąć rozpaczliwą walkę, by skutki drożyzny zrzucić z siebie na barki przedsiębiorcy. Przedsiębiorcy nie chcą zrozumieć, że zachłanność agraryuszów jest tem zarzewiem, które w warsztatach wznieca walkę o podwyższenie płacy, gdy głód zmusza robotnika do nowej walki cennikowej, pracodawcy krzyczą, że klasa robotnicza podżegana przez niesumiennych agitatorów nigdy nie jest syta w swoich żądaniach i ucisk, jakiemu robotnicy ulegają, jako konsumenci, zwiększają jeszcze przez opór w spełnianiu ich żądań jako producentów. Ten podwójny ucisk musi z konieczności doprowadzić do wybuchu rozpaczliwych walk, musi najlepsze siły robotnicze w kraju doprowadzać do nędzy i ruiny lub skieruje je na tułaczkę po obcych krajach.

Z większością przedsiębiorców mamy pozawierane umowy zbiorowe na kilka lat i wszystkich sił dokładamy, aby je dotrzymać i zapewnić w ten sposób spokój w przemyśle. Ale dziś można przewidzieć chwilę, gdy na nowo zostanie nam narzucona praca syzyfowa, by nowe ciężary wynikłe, z podwyżki cen środków spożywczych, zrzucić na barki przedsiębiorców. A odpowiedzialność za to nie na nas spadnie. Winę za ciągłe niepokoje w warsztatach ponoszą wyłącznie agraryusze przez swe podwyższanie cen i burżuazya przez swe niedołęstwo, dla której daleko ważniejsze są małostkowe utyskiwania niż cła na zboże, traktaty handlowe i gospodarcze, uciemiężenie milionów pracujących obywateli.

Austrya stoi na progu przeobrażenia się z państwa rolniczego w państwo przemysłowe. W tej sytuacyi przed 80 laty, angielska burżuazya podjęła walkę przeciw lichwiarskim cłom agrarnym i zakończyła ją zwycięsko, kładąc podwaliny pod wielką przyszłość kraju; w Austryi zaś burżuazya toczy małostkowe spory o sprawy, nie mające żadnego prawie głębszego znaczenia ekonomicznego i przez wysyłanie do parlamentu ludzi zupełnie nieudolnych, uprawia drobnomieszczańską politykę cechową. Rząd zaś wydaje tymczasem wszelkie ważne zadania spo-

---

— Za nic na świecie! — powtórzył. — Broń mnie Boże!

— Ale dlaczegoż?

— Zrozumże, moja droga, iż jeśli młody człowiek nie ubiega się wprost o posadę, lecz używa protekcyi kobiet, to musi być niewiele wart! Czamuż sam nie przyszedł do mnie?

Po obiedzie dyrektor położył się na kanapie w swoim gabinecie i począł czytać dzienniki i listy.

„Łaskawy Fiodorze Piotrowiczu! — pisała do niego żona prezydenta miasta.

„Mówiłeś mi pan raz, że jestem znawczynią serc i ludzi. Nadarza się obecnie sposobność sprawdzenia tego. W tych dniach przybędzie do pana z prośbą o nadanie posady sekretarza w ochronce niejaki p. K. N. Połzuchin, którego ja znam z najlepszej strony. Młodzieniec to — nadzwyczaj sympatyczny. Uwzględniając jego prośbę, przekonasz się pan i t. d. i t. d.

— Za nic na świecie! — mruknął dyrektor. Niechże mnie Bóg broni!

Następnych dni otrzymywał dyrektor codziennie listy polecające Połzuchina. Pewnego pięknego poranku zgłosił się nareszcie sam Połzuchin, człowiek młody, dobrej tuszy, o wygolonej, dżokejskiej twarzy, ubrany w nowiutki czarny garnitur...

— W sprawach urzędowych przyjmuję interesantów nie w prywatnem mieszkaniu, lecz w kancelaryi — odpowiedział mu sucho dyrektor, po wysłuchaniu jego prośby.

— Proszę mi wybaczyć, ekscelencyo, lecz wspólni nasi znajomi poradzili mi zgłosić się do prywatnego mieszkania...

— Hm!... mruknął dyrektor, spoglądając z pogardą na jego spiczaste obuwie.

— O ile mi wiadomo, ojciec pański jest człowiekiem zamożnym, nie jesteś pan zatem w potrzebie, cóż panu może zatem zależeć na uzyskaniu tej posady? Wynagrodzenie jest nader skromne!

— Mnie wcale nie chodzi o pensyę, lecz ot tak, pragnąłbym mieć zajęcie... Przytem jest to służba rządowa...

— Tak... Zdaje mi się wszakże, że zajęcie sprzykrzy się panu po miesiącu i że porzucisz tę posadę, tymczasem zaś są kandydaci, dla których owa posada stanowi o karyerze całego życia. Są biedacy, dla których...

— Zajęcie nie sprzykrzy mi się nigdy, ekscelencyo! — przerwał mu Połzuchin. — Słowo honoru daję, że będę pilnym!

Dyrektor niecierpliwił się.

— Powiedz mi pan — zapytał z pogardliwym uśmiechem — dlaczego pan nie zwróciłeś się wprost do mnie, lecz uciekałeś się do protekcyi pań tutejszych?

— Nie przypuszczałem, że sprawię panu tem nieprzyjemność — odrzekł Połzuchin, rumieniąc się. — Ale jeśli listy polecające nie mają znaczenia u ekscelencyi, to mogę przedłożyć świadectwo...

Wydobył z kieszeni dokument i podał go dyrektorowi... U dołu świadectwa, zredagowanego stylem kancelaryjnym i napisanego charakterem biuralisty, mieścił się podpis gubernatora. Widocznem było, że gubernator podpisał dokument nieprzeczytawszy go i pragnął tylko pozbyć się jakiejś natrętnej protektorki.

— Trudna rada, będę posłuszny... — rzekł dyrektor, westchnąwszy i pochylając głowę po odczytaniu dokumentu. — Niechaj pan wniesie jutro podanie... Cóż robić...

Kiedy Połzuchin wyszedł już, dyrektor puścił wodze całemu swemu oburzeniu.

— Szubrawiec! — mruczał, przechadzając się z kąta w kąt. — Osiągnął jednak, czego chciał, niegodziwy szlifibruk, babski ulubieniec! Gadzina! Podłe otoczenie!

Dyrektor plunął nawet na drzwi, poza któremi znikł Połzuchin i zawstydził się nagle, gdyż we drzwiach ukazała się właśnie dama żona zarządzającego izbą skarbową...

łeczne na łup agraryuszom i płaszczy się przed potęgą klerykalnych drobnych mieszczan.

Wobec nowych lichwiarskich projektów na podrożenie środków żywności szerokich mas, wobec zakusów uczynienia parlamentu niezdolnym do pracy, w chwili, gdy pierwszym jego obowiązkiem jest znieść cła na zboże, umożliwić dowóz mięsa, zawrzeć traktaty handlowe i przez otwarcie bram dla wywozu naszych produktów i przywozu codziennego chleba ulżyć nędzy i rozpaczy klasy robotniczej — jako przedstawiciele zorganizowanych robotników wołamy do rządu i do naszych przedsiębiorców:

Obecna polityka gospodarcza jest dla mas ludu nie do zniesienia. Odrzucamy wszelką odpowiedzialność za jej skutki. Prowadzenia walki o odpowiadające godności ludzkiej wyżywienie klasy robotniczej, o codzienny chleb dla naszych żon i naszych dzieci nie porzucimy ani na chwilę. Nie możemy kazać im pokutować za bezwzględną zachłanność agraryuszów i za tchórzliwą, nierozumną politykę naszych przedsiębiorców. Dlatego oświadczamy: Nowe walki zostają nam narzucone, skoro ogół przedsiębiorców swych obowiązków spełnić nie uważa za potrzebne. Oczekujemy od małych i wielkich przemysłowców, że i oni podniosą swój głos wśród tego szowinistycznego hałasu i powiedzą rządowi i swym politycznym zastępcom: Sprawy życia, najistotniejsze sprawy gospodarcze muszą iść przed wszystkiemi innemi troskami. Oczekujemy, że i oni podejmą wreszcie walkę przeciw agraryzmowi, a za traktatami handlowymi, przeciw drożyźnie, a za wolnym dowozem zboża i mięsa.

Z warsztatów i fabryk.

Trzyniec. (Z działalności dyrekcyi trzynieckiej). Kiedy na wiosnę bieżącego roku p. Günther rozpoczął swoje „reformy“ w tutejszych hutach, zaczynając od masowego wydalenia robotników starszych, a zwłaszcza podejrzanych o należenie do organizacyi, a kończąc na obniżaniu płacy prawie we wszystkich oddziałach, — to odrazu uwidoczniła się tendencya przyświecająca dziś wszystkim przedsiębiorcom — jak największej koncentracyi przedsiębiorstwa. Dyrekcya trzyniecka dąży do tego, aby na wzór gospodarki w hutach witkowickich, zwanych powszechnie królestwem Rotszylda, zaprowadzić i w Trzyńcu wielkokapitalistyczną gospodarkę, — nowe królestwo Günthera.

Aby sen ten osiągnąć, pp. Günther i Poech nie przebierają w środkach. Wszystko, co zdaniem ich, stoi im na przeszkodzie w urzeczywistnieniu tych planów, starają się wpływami swemi, a często terrorem i presyą usunąć, tak aby na całą okolicę władza dyrekcyi trzynieckiej mogła rozpostrzeć się niepodzielnie.

Że tak jest w rzeczywistości, to wiedzą i czują wszyscy żyjący i myślący w Trzyńcu i okolicy obywatele, a przedewszystkiem robotnicy trzynieccy. Aby jednak o postępowaniu dyrekcyi, które charakterystycznem jest wogóle dla wielkiego kapitału, zapoznać szerszy ogół robotników, przytaczamy tu kilka faktów z owej osławionej, kulturalnej działalności Günthera i Spółki.

Pierwszem zadaniem dyrekcyi było, zupełnie opanować i urobić na swoją modłę gminę trzyniecką i jej zarząd. To też dziś, gmina pozornie tworzy tylko jednostkę autonomiczną, w rzeczywistości zaś jest zupełnie podległa despotycznej woli p. Günthera. W radzie gminnej zasiadają prawie wyłącznie ludzie, których byt zależny jest od dyrekcyi, jak urzędnicy hut lub różni dostawcy, i ci, którzy z natury rzeczy bojąc się narażać na utratę swego stanowiska i stracić dobre posady, muszą we wszystkiem postępować tak, jak każą im w dyrekcyi. Obecnie na dziewiętnastu radnych, jest piętnastu, których byt zależny jest w zupełności od huty i ci nawet przy najlepszych chęciach nie mogą się oprzeć rozkazom wydawanym im z góry. O sposobie prowadzenia wyborów świadczy najlepiej fakt, że z dniem 17 kwietnia br. zostały wybory do rady gminnej rozpisane i mimo to do dziś dnia wyborów jeszcze nie przeprowadzono.

Stara rada, w której burmistrzem był inżynier hutniczy, ulegająca dyrekcyi we wszystkiem, urzęduje dotąd i zdaje się urzędować będzie tak długo, jak długo będzie chciał tego wszechwładny Günther. Władze polityczne bowiem, również we wszystkiem idą na rękę dyrekcyi i wszystkie rekursy przeciw nadużyciom itd., załatwiają w ten sposób, że leżą one miesiącami całymi w biurku u referenta, aż w końcu załatwione zostają w myśl „opinii“ rady gminnej, czyli wprost mówiąc — dyrekcyi. To też zarząd huty jest z obecnego stanu bardzo zadowolony i podległe sobie władze gminne i polityczne otacza swemi skrzydłami opiekuńczemi.

Niechby ktoś poważył się powiedzieć coś, lub napisać przeciw obecnej radzie gminnej, owemu „Mustergemeindevorstandowi“, to odrazu uczuje na sobie rękę dyrekcyi hutniczej. Dlatego też obywatele trzynieccy, bojąc się prześladowań milczą; w spokoju znoszą hakatystyczne zapędy fagasów güntherowskich.

Pierwszy raz dopiero podniesiono głos krytyki przeciw obecnej gospodarce wtedy, gdy potulni i terroryzowani dotąd robotnicy trzynieccy złączyli się w organizacyi i pod wpływem uświadamiającej działalności partyi socyalno-demokratycznej doszli do przekonania, że i oni zainteresowani są w tem, kto i jak rządzi ich gminą.

Te pierwsze głosy krytyki podziałały na dyrekcyę, jak rzucona bomba. A oburzenie rozmaitych lizuniów dyrekcyjnych nie miało już granic, gdy zobaczyli, że idący dotąd ślepo za nimi robotnicy, odważają się głosować na innych kandydatów do rady, niż na tych, których poleciła im dyrekcya. Zarząd huty dotąd też mści się na tych wszystkich robotnikach, którzy nie dali się sterroryzować i kupić pięknemi obiecankami, lecz ujawnili swoją własną wolę. Doszło do tego, że p. Poech, który na każdym kroku lubi popisywać się swą bezstronnością, na posiedzeniu delegatów kasy brackiej odważył się powiedzieć, że „jeżeli ten obcy człowiek — a miał tu na myśli tow. Chobota — nie przestanie podjudzać robotników i nie da gminie spokoju, to on każdego, kto będzie uczęszczał do „Domu robotniczego“, wyrzuci z roboty, — i będziemy widzieli — mówił p. Poech, — czy wówczas nie ustanie ta wroga nam agitacya.

A więc dyrektor huty na posiedzeniu kasy brackiej, uprawia agitacyę na korzyść „Mustergemeindevorstandu“ i grozi każdemu, kto będzie śmiał podnieść głos krytyki przeciw tej uświęconej radzie, wydaleniem z pracy. Coś podobnego może mieć miejsce tylko w paszaliku Günthera. P. Poech zawsze, kiedy delegaci na posiedzeniach kasy brackiej chcą mówić o różnych brakach w urządzeniu huty i podnosić słuszne swe skargi i żale, odsuwa to z porządku, twierdząc, że takie rzeczy nie należą do kasy brackiej. A czyż agitacya za gminą i obrona jej zarządu, to rzeczy z kasą bracką mające coś wspólnego? Ale panom z dyrekcyi uchodzi wszystko.

Obecnie dyrekcya trzyniecka, której część zabudowań hutniczych leży w gminie Końskiej, starają się, by część tę oddzielić i przyłączyć do Trzyńca. P. Günther, chce w ten sposób uwolnić się z pod kontroli rady gminnej, która nie jest w jego rękach, nie bacząc, że przez to niszczy materyalnie całą gminę Końską. Ale interes huty idzie przedewszystkiem. Lepiej przecież panom z dyrekcyi mieć do czynienia ze „swoimi ludźmi“, u nich płacić podatki itd., aniżeli obliczać się z zarządem gminnym, który kiedyś stać się może niedogodnym. Robotnicy jednak zapatrują się na to inaczej, i dla zachcianek dyrekcyi i możności powiększenia wyzysku i wpływów spółki güntherowskiej, nie pozwolą narażać swych najżywotniejszych interesów.

Wspomnieliśmy o kasie brackiej i przy tej sposobności chcemy również poświęcić parę słów i tej instytucyi, zostającej pod opieką „dbałego o dobro robotników“ zarządu huty. Kasa bracka austryackiego gwarectwa hut i kopalń, ma ni mniej ni więcej, jak około 3 milionów koron deficytu. Naturalnie jedynym zmartwieniem dyrekcyi jest to tylko, jakby ten cały deficyt zwalić na barki robotników. Były sekretarz kasy Lanikiewicz, już w maju br. przedłożył rozmaite wnioski sanacyjne, a między innymi, aby przez te lata, przez które pobierana będzie wkładka sanacyjna, gwarectwo płaciło na rzecz kasy 30.000 koron rocznie. Te wnioski jednak nie podobały się panom z dyrekcyi i jako tego, który ma przeprowadzić sanacyę obrano dra Bukowskiego, adwokata i burmistrza miasta Cieszyna, mianując go przewodniczącym kasy brackiej. Dr Bukowski, który w sprawach finansowych ma znakomite doświadczenie, jak na to dał dowody w aferze Demla, którego uratował od bankructwa, ma tak samo uporać się z deficytem kasy brackiej. Na szczęście walne zgromadzenie kasy brackiej, to nie sejm w Opawie i wszystkie sanacyjne wnioski dra Bukowskiego na walnem zgromadzeniu dnia 13 listopada b. r. zostały jednogłośnie odrzucone. W jaki sposób chciano sanować kasę, widzimy stąd, że dr Bukowski w wniosku swym domagał się podwyższenia wkładki o 25%, przy równoczesnem obniżeniu prowizyi tym członkom, którzy prowizyonowani zostali na 15 do 30 koron miesięcznie. Bezczelność ta oburzyła do żywego wszystkich członków, to też zarówno hutnicy, jak i należący do tej kasy górnicy, w szeregu zgromadzeń uchwalili protest przeciw tego rodzaju sanacyi, oświadczając się gotowymi do jak najostrzejszej walki w obronie swych interesów. Niech ci, którzy gospodarką swą zrujnowali kasę i doprowadzili ją do obecnego stanu, sami ponoszą za to odpowiedzialność i niech sanują ją z swych własnych kieszeni.

Sanok. (Z bagna klerykalnego). Założona z ogromnym szumem i krzykiem organizacya klerykalna, która miała robotników tutejszej fabryki wagonów odwieść od „zgubnych idei“ socyalizmu po krótkim swym żywocie, chyli się obecnie ku zupełnemu upadkowi. Zostało jeszcze kilku zagorzałych klerykałów pod przewodnictwem Pilawskiego i ci czynią obecnie rozpaczliwe wysiłki, by choć czas jakiś utrzymać się jeszcze na powierzchni. Nie ożywszy

---

— W padłam tylko na minutkę, na jedną minutkę... — odezwała się dama.

— Siadajże pan, mój kumie i wysłuchaj mnie uważnie. Otóż mówią, że rozporządzasz pan wolną posadą... Dziś lub jutro zgłosi się do pana młody człowiek, niejaki Połzuchin...

Dama szczebiotała, a dyrektor spoglądał na nią smętnym, osowiałym wzrokiem, podobnie jak człowiek, mający omdleć; patrzył na mówiącą i uśmiechał się dla przyzwoitości.

Następnego dnia, przyjmując w swej kancelaryi Wremienskiego, dyrektor długo nie śmiał wyznać mu prawdy. Biedził się, plątał, nie wiedząc, jak rozpocząć rozmowę i co właściwie powiedzieć. Pragnął usprawiedliwić się przed nauczycielem, opowiedzieć mu szczerą prawdę, ale język plątał się jak pijanemu, uszy mu się rozczerwieniły, wstydził się i przykro mu było, że musi odgrywać taką niemądrą rolę w swej kancelaryi i wobec swego podwładnego. Uderzył nagle po stole, zerwał się z krzesła i krzyknął ostro:

— Nie mam miejsca dla pana! Nie mam, nie mam! Zostaw mnie pan w spokoju! Nie męcz mnie! Opuść mnie pan nareszcie, uczyń mi tę łaskę!

Wypowiedziawszy zaś te słowa jednym tchem, opuścił kancelaryę.

wiły jednak dogasającej klerykalnej organizacyi ani szumne memoryały, wnoszone do dyrekcyi, ani zgromadzenia, na których pan Pilawski do spółki z księżmi stara się przekonać nielicznych swych zwolenników o konieczności walki z organizacyą socyalistyczną. Szeregi „gaponów“ rzedną coraz bardziej i coraz czarniej wyglądają z poza nich dwie osławione postaci: zdrajcy Sandeckiego i Pilawskiego, którzy ostatniem swem żądaniem, by wydalono część robotników z fabryki, aby pozostali mieli więcej pracy i zarobku, dobił się do reszty w opinii wszystkich uczciwych robotników.

Ta dobrana spółka nie dała jednak jeszcze za wygraną i uczyniła ostatni wysiłek — sprowadzając złotoustego Wolkena Horowitza ze Lwowa i księdza proboszcza z Sanoka, którzy mieli raz jeszcze spróbować ożywić zamierającego potworka klerykalnego.

Na dzień 13 listopada ogłoszono zgromadzenie, na którem mieli właśnie przemawiać ci dwaj opatrznościowi mężowie. Ogół robotników, skoro tylko dowiedział się o zgromadzeniu, chciał pójść na nie gremialnie, by wreszcie raz usłyszeć o „zbrodniach socyalizmu“, niestety panowie Pilawski i Sandecki woleli natchnione swe mowy wygłaszać przed mniejszą liczbą słuchaczy i domagających się wejścia nie wpuścili do sali nawet wtedy, gdy ci chcieli płacić za wstęp jak do cyrku lub teatru. Bo doprawdy zgromadzenie to lepsze było od najwspanialszej komedyi. Wolken Horowitz, patentowany katolik, opowiadał, naturalnie przy zamkniętych drzwiach, o tem, że socyaliści, to najwięksi obrońcy kapitału, skarżył się, że od przedsiębiorców we Lwowie ściąga się wkładki do kasy chorych (on wolaby, by kasa rządzona była tak jak kasy zostające w zarządzie klerykałów) i plótł duby smolone o potwornych zbrodniach socyalistycznych dokonywanych na łatwowiernych robotnikach. Szkoda tylko, że tego wszystkiego nie mógł posłyszeć szerszy ogół, p. Horowitz bał się widocznie, że nie zostałby dobrze zrozumianym. Jeszcze większą wesołość wywołało przemówienie księdza proboszcza. Młody ten księżulek opowiedział, że ma znajomości w Radzie nadzorczej i tam poprosi tych panów, by poprawili los robotników w fabryce. Jeżeli dotąd tego nie zrobił, to tylko dlatego, że nie miał czasu udać się do swych znajomych, — ale niech robotnicy ufają mu i będą pewni, że on im coś wykołata. Wkońcu obiecał wielebny ksiądz proboszcz przychodzić co poniedziałek, by oświecać swe owieczki i podtrzymywać w nich ducha.

Wkońcu zabrał głos Edzio Pilawski, nawołując do należenia do organizacyi chrześcijańskiej. I oto znalazł się jakiś śmiałek, który zapytał mowcę, dlaczego domagał się wydalenia części robotników. Zbity z tropu Pilawski zaczął się tłómaczyć, wkońcu zaś oświadczył, że „szał go jakiś ogarnął i nie wiedział, co robi“. Czyż doprawdy nie lepiejby było, gdyby ludzie ulegający napadom szału, znaleźli się w Kulparkowie, niż jako delegaci fabryczni reprezentowali interesy robotnika i działali na ich niekorzyść. Robotnicy sanoccy powinni sobie to dobrze zapamiętać i szalonego Edzia drugi raz delegatem nie obierać.

Zgromadzenie to, to najlepszy obraz zgnilizny klerykalnej: Wolken Horowitz — udający chrześcijanina, ksiądz prawiący o swych znajomych i obiecujący przez prośby u nich poprawić byt robotników, zdrajca Sandecki i wreszcie prezes, biedny, ogłupiały Pilawski, który sam w pokorze ducha przyznaje, że działa pod wpływem napadu szału. Przy tych przewódcach organizacya klerykalna w Sanoku już nie odżyje.

Organizacya współdzielcza jest uzupełnieniem organizacyi zawodowej i politycznej. Popierać więc ją, znaczy oddawać usługi całemu ruchowi robotniczemu. **Agitujmy na rzecz konsumów!**

Sprawy techniczne.

Osuszanie powietrza, zasilającego wysokie piece przez wymrożenie wilgoci systemem Gayleya, wprowadzone przed paru laty w jednym piecu należącym do U. S. Steel Comp. wywołało z początku nieufność i wstrzemięźliwość w naśladowaniu tego środka, mimo korzystnych wyników, jakie miał dawać piec. Obecnie, kiedy coraz więcej pieców zaopatrują w urządzenie wymrażające nietylko w Ameryce, ale i w Anglii, a paroletnie doświadczenia udowodniły korzyści, jakie system wymrażania przynosi, daje „Sthal u. Eisen (Nr. 8 z 24 lutego, str. 283) sprawozdanie Simmersbacha, który na miejscu badał tę kwestyę, ilustrowane szczegółami urządzenia do wymrażania, zbudowanego pieca w Illinois. Wymrażanie polega na przeprowadzeniu powietrza, przeznaczonego dla pieca przez komory, w których rurami krąży roztwór chlorku wapna, oziębiony do — 12^0 C. Wilgoć zawarta w powietrzu osiada i zamarza na rurach, a powietrze osuszone dostaje się do maszyn wiatrowych. Do oziębiania roztworu soli, używane są maszyny oziębiające amoniakowe, powietrze do komór wtłacza się zapomocą wentylatora.

Próby wprowadzenia suchego powietrza do pieców wywołały z początku wiele trudności w utrzymaniu jednostajnego biegu pieca i wiele zaburzeń w jego ruchu; zebrane doświadczenia pozwoliły jednak wkrótce doprowadzić do zupełnie spokojnego biegu, na co przedewszystkiem wpływa utrzymanie niezmiennego stopnia suchości powietrza; powietrze w stanie niesuszonym, zawierające wilgoci 4—18 gr. w 1 m^3 (w zimie mniej, w lecie więcej) osusza się do zawartości 1·5—2·5 gr. Wyrabiany surowiec ma skład jednolity, zawartość siarki małą. Przy forsownem wytapianiu, w czasach korzystnej konjunktury, przedstawiało przeciętne zwiększenie produkcyi surowca 26·4%, zmniejszenie ilości koksu 31·4% — przy ruchu spokojniejszym, gdy zwracano uwagę przedewszystkiem na zaoszczędzenie paliwa, wytapiano z 14·1% więcej surowca, zaoszczędzając 18·4% koksu w porównaniu z produkcyą przy pomocy powietrza niesuszonego — inaczej mówiąc: przy użyciu powietrza wilgotnego zużywano na 1 tonę wyrobionego żelaza średnio 1034 kg. koksu, suszonego 895 kg. koksu, w razie ruchu forsownego, a 843 w razie spokojnego. Obliczenia porównawczego kosztów roboty sprawozdanie nie podaje, co byłoby bardzo pożądanem, gdyż dopiero zestawienie zysku na oszczędzonym opale z kosztami urządzenia i prowadzenia zakładu osuszającego, dałyby istotne wyobrażenie o rentowności systemu. Z ogólnych uwag, jakie sprawozdawca daje, wnosić można, że urządzenie — mimo znacznych kosztów założenia, opłaca się — na co zresztą dowodem jest rozpowszechnianie się zakładów osuszających.

Zastosowanie osuszonego powietrza sposobem Gayleya przy wyrobie żelaza bessemerowskiego w Soul Chic. Work of the Ill. Steel Comp. dały w porównaniu z użyciem powietrza zwykłego następujące wyniki: Powierzchownia bloków była gładsza, liczba zakrzepniętych baniek gazów znacznie mniejsza, materyał pozwalał się lepiej walcować, mniej dawał odpadków i był bardziej delikatny. Przy świeżeniu można było dodawać więcej odpadków. („Metallurgie“ Nr. 6 z 22-go marca, str. 199).

Z powodu strejków i bojkotów omijać należy następujące miejscowości:

Metalowcy wszystkich kategoryj: Tarnów (fabryka **Bartika**); **Wiedeń** („**Alfa Separator**“, fabryka towarów blaszanych i maszyn mleczarskich, XII. Wienerbergstrasse; **Herman i Neukomm**, centralne ogrzewanie); **Krasna** (firma **Beer**, fabryka maszyn); **Böhm Kamnitz** (firma **Rochlitz**); **Bielsko-Biała** (wszystkie zakłady); **Serajewo** wszystkie warsztaty).

Blacharze: Zsolna (wszystkie warsztaty); **Mostar** (Herzegowina); **Passau** (Bawarya) wszystkie warsztaty).

Drikerzy: Wiedeń (firma **Kotebórsky**, XVI. Hippgasse 4).

Ślusarze: Meran (wszystkie warsztaty). **Serajewo** (Bośnia) wszystkie warsztaty.

Tokarze: Kapfenberg (firma Braci **Böhler**).

Ślusarze galanteryjni: Wiedeń (firma **Witt**).

Ślusarze meblowi: Wiedeń (wszystkie warsztaty).

Odlewacze i formierzy: Gorlice (**Wegner**); **Mürzzuschlag** (firma **Bleckmann**); **Andritz** (fabryka maszyn **Andritz**); **Neisse** (firma **Rettig i S-ka**).

Modeliści: Tarnów (Bracia **Bartik**).

Pilnikarze: Tarnów (fabryka Bartika);

Drikerzy: Wiedeń (wszystkie zakłady).

Zegarmistrze: St. Gotthard Węgry.

Robotnicy kos: Kalk i Schlebusch (prowincye nadreńskie.

KOMUNIKATY.

GRUPY MIEJSCOWE.

Stowarzyszenie jubilerów, złotników itd. w Austryi. Grupa miejscowa X. we Lwowie. Lokal grupy miejscowej znajduje się przy ul. Pańskiej l. 12, I p., gdzie w każdą sobotę wieczorem od 7½ do 9 godziny odbywają się zebrania. W tym też czasie można płacić wkładki do organizacyi. Wszelkie sprawy organizacyi załatwia kolega Ludwik Landkusch (Żółkiewska 59a).

Morawska Ostrawa. Wszelkie korespondencye w sprawie organizacyi adresować należy: Wincenty Winkler, Strassmanbräu, Mor. Ostrawa.

Literatura partyjna.

Worek Judaszów czyli rzecz o klerykalizmie, napisał Franciszek Młot. Cena za egzemplarz bogato ilustrowany 60 hal., z przesyłką pocztową 80 hal.

Manifest komunistyczny Karola Marxa i Fryderyka Engelsa. Z portretami autorów. Wydanie drugie. Cena 30 halerzy.

Czerwony katechizm, napisał Franciszek Czaki. Cena 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

Zamówienia na te wszystkie wydawnictwa należy nadsyłać tylko na adres: Zygmunt Klemensiewicz, Kraków, Wiślna 5.

Właściciel: **Franciszek Domes.** Wydawca: **Ludwik Exner.** Odpowiedzialny redaktor: **Wilhelm Topinek.** Drukarnia Ludowa w Krakowie.